

Dariusz Gawin: Sienkiewicz – nasz współczesny

Spór o Sienkiewicza okazuje się sporem o to, kto ma w Polsce monopol na nowoczesność, kto ma wyłączne prawo do posługiwania się tym pojęciem jako argumentem w walce z ideowymi przeciwnikami – pisał Dariusz Gawin w książce „Polska – wieczny romans”.

Typowy polski inteligent ma na ogół wyrobiony sąd na temat Sienkiewicza. Składa się nań kilka obiegowych frazesów, w których dźwięczą jeszcze dalekie echa antysienkiewiczowskiej kampanii z początku XX wieku. Brzozowski nie tylko ustalił napastliwy ton ataków warszawskiego „Głosu” na autora *Trylogii*, lecz także podpowiedział kolejnym pokoleniom radykalnej inteligencji co należy sądzić o głównym reprezentancie „Polski dzieciństwa”. W ataku tym nie chodziło tylko o literaturę – chodziło o kształt polskiego życia w nadchodzącej epoce, o której Brzozowski pisał, iż będzie to czas „surowy i twardy”. Tymczasem wszystko to, co w społeczeństwie ciągle jeszcze przodowało, wszystko to, co Brzozowski zawierał w jednym jadowitym epitecie „połaniecczyzny” i z czym rozprawiał się w *Legendzie Młodej Polski*, tkwiło w intelektualnym i społecznym letargu: „Rodzina, utrzymująca się w świecie, poza nią wytwarzanym – przez kogo i jak, nie pytajmy o to – oto wykładnik światopoglądu. Pracę myślową nad pozostałymi problematami zastępowały dzwonek kościelny, opłatek i wielkanocne jajko. Nie byli ci Milusińscy w stanie uwierzyć, że istnieje jakiś inny świat. Sądziли, że życie było w gruncie rzeczy zawsze takie samo, tak samo proste i bezzagadnieniowe. Nie dostrzegali dziejów, w jakich żyli, nie troszczyli się, co szeptem noc poza ich czterema ścianami, co najwyżej martwili się, że ktoś ich niezasłużenie gnębi; więc jeszcze bardziej kulili się w swych

domostwach i pokrzepiali serca myślą, że kiedyś także było źle, a jednak Kmicic zdołał mieć z Oleńką dużo dzieci, a chociaż Hektor Kamieniecki zginął, to przyszedł Salwator, który Polskę zbawił pod Wiedniem [...]”. Sienkiewicz nie tylko chciał powstrzymać nieuniknione cywilizacyjne przemiany – swoją twórczością usypiał w bezmyślnym letargu Polaków, skazując ich na rolę przedmiotu, pionków w grze rozgrywanej przez innych, lepiej rozumiejących wyłaniającą się spoza horyzontu przyszłość nowego stulecia. Dlatego zasługuje na coś więcej niż tylko na ostrą krytykę: „polska beztroskliwa połaniecczyzna, która ukuła sobie religię po prostu z niechęci myślenia, zastanawiania się nad czymkolwiek, która rezygnuje ze wszystkiego, byle się jej dobrze spało, jest rzeczą wzbudzającą głęboką wzdargę i obrzydzenie”. Rewolucję realną musiała poprzedzić rewolucja intelektualna. Pogarda w takich starciach, wsparta znakomitym piórem i polemiczną pasją, to broń równie skuteczna jak karabin. Jedno i drugie unicestwia w przeciwniku człowieczeństwo.

Gombrowicz w swoim sporze z Sienkiewiczem nie posługiwał się pogardą ani nie wytaczał najcięższych intelektualnych armat

Pół wieku później, gdy historia dopisała zaskakujące puenty do wielu debat toczonych na początku stulecia, gdy radykalna lewica straciła dziewiczą naiwność co do

charakteru rewolucji, gdy oba totalitaryzmy doszczętnie zburzyły materialne podstawy uprzywilejowanej pozycji „Milusińskich”, a znaczna część tej grupy po prostu przestała fizycznie istnieć, spór o Sienkiewicza siłą rzeczy musiał stracić na społecznej i politycznej ostrości. Choć bezpowrotnie przepadł Krzemień i wszystkie Spółki Komisowe, które pod firmą „Połaniecki i Bigiel” unieśmiertelnił Sienkiewicz, pozostała przecież „połaniecczyzna” rozumiana jako pewien typ mentalny. W takich warunkach pojawił się ktoś, kto rzucił

świadome wyzwanie autorowi *Trylogii*, ktoś, kto chciał go zdetronizować i zostać nowym wychowawcą Polaków. W dalekim Buenos Aires notował w swoim dzienniku: „Czytam Sienkiewicza. Dręcząca lektura. Mówimy: to dosyć kiepskie, i czytamy dalej. Powiadamy: ależ to taniocha – i nie możemy się oderwać. Wykrzykujemy: nieznośna opera! i czytamy w dalszym ciągu, urzeczeni”. Gombrowicz w swoim sporze z Sienkiewiczem nie posługiwał się pogardą ani nie wytaczał najcięższych intelektualnych armat. W jego przypadku nie mogły odgrywać także roli społeczne i polityczne resentymenty. Prawda, od samego początku, bo już od *Ferdydurke*, wyśmiewał bez litości świat wiejskiego dworu, ale stamtąd też wywodziła się jego „pańska” dezynwoltura. Jego spór z Sienkiewiczem nie miał zatem charakteru politycznego. Nie chodziło w nim też o przebudowę społeczeństwa. Stawką było wychowanie Polaka nowego typu na polu kultury, Polaka niezależnego i krytycznego.

Przeczytaj także: Sienkiewicz. Ojciec narodu

Sposób, w jaki Gombrowicz rzuca wyzwanie Sienkiewiczowi, różni się jednak bardzo swoim stylem od wściekłego ataku Brzozowskiego. Wie, że frontalnym szturmem niewiele wskóra. Lepiej Sienkiewicza pochwalić, oddać sprawiedliwość tam, gdzie nie sposób zaprzeczyć wielkości, lecz jednocześnie w pochwały wpleść pewien szczególny ton, ton pobłażliwości, który skuteczniej pogrąża przeciwnika niż pogarda: „Potężny geniusz! – i nigdy chyba nie było tak pierwszorzędnego pisarza drugorzędnego”. Genialność sztuki Sienkiewicza wywodzi się z żądz „podobania się i czarowania”. Ma to jednak swoją cenę, którą jest rezygnacja z ducha, z wszystkiego co może zmęczyć, znudzić, co nie bawi. To dlatego właśnie „ten magik, ten uwodziciel wsadził nam w głowy Kmicica wraz z Wołodyjowskim oraz panem Hetmanem Wielkim i zakorkował je. Odtąd nic innego Polakowi nie mogło naprawdę się podobać, nic antysienkiewiczowskiego, nic asienkiewiczowskiego. To zaspuntowanie naszej wyobraźni sprawiło, że wiek nasz przeżywaliśmy jak

na innej planecie i niewiele z myśli współczesnej przenikało w nas”. Geniusz? Tak, ale „nieco żenujący, geniusz od tych nieco wstydlivych marzeń, którym oddajemy się przed zaśnięciem, geniusz, którym lepiej nie chwalić się przed zagranicą”.

O uporczywości, z jaką powraca czarna legenda Sienkiewicza, można było się przekonać także w latach 90. Odwołał się do niej Andrzej Mencwel, który swej książce o historii kulturowej pracy XX-wiecznej lewicowej i liberalnej inteligencji nad zacofaniem kraju dał tytuł *Przedwiośnie czy Potop*. Czytelna to alternatywa – z jednej strony Żeromski, który wiedział, że Polska może osiągnąć wytrwałą, samodzielną pracę nowoczesny kształt, z drugiej zaś Sienkiewicz, który w nowoczesności, w tym, co do nas ze świata przychodziło, dostrzegał tylko zagrażający naszej tożsamości „potop”. Cywilizacyjne zapóźnienie i anachroniczna struktura społeczna oraz brak własnego państwa doprowadziły bowiem do powstania specyficznego typu polskości: „Świadomość narodowa została tu właściwie cofnięta do plemiennej, kulturowa utożsamiona została z wyznaniową, szlachecki, kresowy dworek stawał się redutą niezłomnych, wystawionych przez Opatrzność na męczeńskie ofiary, które niezadługo zostaną nagrodzone rezurekcją. Historycy idei, mentalności czy postaw nazwali ten typ »Polakiem-katolikiem«, jego literackiej idealizacji dokonał Henryk Sienkiewicz, a beatyfikowała go Maria Rodziewiczówna”.

„Czarna legenda” trwa zatem pomimo zmieniających się w kolejnych pokoleniach historycznych i kulturowych kontekstów. Ciągłe, nie tylko w oczach typowych inteligentów, lecz także intelektualistów, jest Sienkiewicz symbolem polskiej zaściankowości, polskiego prowincjonalizmu, propagatorem junackiego, szczerego, lecz w istocie durnego patriotyzmu, kimś, kto kompromituje nas przed światem i kogo powinniśmy się na dobrą sprawę wstydzić. Nie sposób wprawdzie wyrugować go ze zbiorowej

*Postać
autora Trylogii nieodmiennie
służyła za symbol tego
wszystkiego, co w polskim życiu
opiera się nowoczesności*

wyobraźni, na co liczył
jeszcze Brzozowski,
jednak dużo lepszym
sposobem neutralizacji
jego wpływu okazało
się pozostawienie go w
narodowej kulturze w
roli poczciwej ramoty
z pogranicza kultury

wysokiej i folkloru. Inteligent może czerpać przyjemność z lektury – a dzisiaj także z oglądania *Trylogii* – jednak musi to być przyjemność, jeśli można się tak wyrazić, pokątnej natury. Choćby nie wiem jak lubił rytualne, świąteczne powtórki *Potopu* w telewizji (zwyczaj ich oglądania jest rozpowszechniony w inteligentnych domach tak samo jak w domach naszego ponowoczesnego „ludu”), za progiem domowych pieleszy, w świecie publicznym musi klepać jak pacierz „krytyczną” interpretację sienkiewiczowskiego świata. Prawda, mało już w niej zostało z pasji Brzozowskiego, mało też ze zręczności Gombrowicza. A jednak, pomimo wszelkich historycznych zmian pozostała lista kilku aksjomatów, za sprawą których kwituje się szybko i bezapelacyjnie sprawę autora *Trylogii* i *Rodziny Połanieckich*.

Spór o Sienkiewicza okazuje się zatem nieuchronnie sporem o to, kto ma w Polsce monopol na nowoczesność, kto ma wyłączne prawo do posługiwania się tym pojęciem jako argumentem w walce z ideowymi przeciwnikami. A jest to broń bardzo groźna, monopolizacja praw do nowoczesności skazuje bowiem ideowych przeciwników na kompromitujące piętno wstecznictwa. Choć w kolejnych pokoleniach zmieniały się definicje nowoczesności, choć konieczność modernizacji uzasadniano przy pomocy zmieniających się ideowych konstrukcji, to jednak postać autora *Trylogii* nieodmiennie służyła za symbol tego wszystkiego, co w polskim życiu opiera się nowoczesności. Dzisiaj jednak, na początku kolejnego wieku, stać nas już chyba na dystans w

spojrzeniu na spory toczony w minionym stuleciu. Tym bardziej przecież, że – jak powszechnie się dzisiaj uważa – nowoczesność rozumiana jako pewna epoka uległa zamknięciu i rozpoczął się nowy rozdział historii, który prowizorycznie nazywa się ponowoczesnością.

„Czarna legenda” w swej zasadniczej wersji zrodziła się w kręgach polskiej radykalnej lewicy. Choć wcześniejsze krytyki pozytywistów wytykały autorowi *Trylogii* te same błędy i uproszczenia, jednak dopiero „głosowicze” na czele z Brzozowskim wprowadzili do całego sporu namiętności *par excellence* polityczne. Chodziło im o atak na ideologa rodzimej reakcji. Zarzuty o tradycjonalizm „połaniecczyzny” miały bowiem sens tylko w ramach manichejskiego światopoglądu radykałów, który świat dzielił na dwa wielkie obozy – postęp i reakcję. Wacław Nałkowski w roku 1903 pisał w swym jadowitym pamflecie: „Pan Sienkiewicz jest [...] pisarzem tendencyjnym i tej tendencyjności zawdzięcza przeważnie swą sławę, swą nietykalność, swój wpływ; dość wspomnieć, że głównymi fundatorami gmachu jego sławy byli pisarze tacy, jak: h r a b i a Tarnowski, k s i ą d z Gnatowski i b o u r g e o i s p. Spasowicz – a więc reakcyjna trójca, wspólnym strachem związana, sławiąca swego Tyrteja”.

Pojęcie reakcji w Polsce pierwszych lat XX wieku miało dla każdego radykała łatwy desygnat: endecję. Nowoczesność lewicy wynikała z samej jej istoty – była ona „postępowa”, ponieważ chciała bezklasowego społeczeństwa, w którym zniknęłyby wyzysk i niesprawiedliwość społeczna. Burżuazja, broniąc swych klasowych interesów, była wobec tego automatycznie „reakcyjna”, egoizm popychał ją bowiem do walki z postępowością, to znaczy z wizją wywłaszczenia prywatnej własności na rzecz proletariatu i wyzwolenia pracy. Deklarowała wprawdzie patriotyczne pobudki, ale był to zwykły frazes skrywający rzeczywiste intencje. Brzozowski pisał w czasie rewolucji 1905 roku, że endekom chodzi tylko o „unarodowienie narzędzia wyzysku i

uciemnienie szerokich klas ludności pracującej”. Owo „unarodowienie narzędzia ucisku” to przecież nic innego jak „nowoczesne”, „burżuazyjne” państwo narodowe. Pozbawione socjalistycznej treści, musiało być nieuchronnie „reakcyjne”, czyli w konsekwencji nie tylko niesprawiedliwe społecznie, lecz także szkodliwe dla Polski, usuwało ją bowiem poza główny nurt cywilizacyjnych przemian. Sienkiewicz, broniąc zatem szlachetczyzny i katolicyzmu, bronił ideologicznych podstaw panowania reakcji – *eo ipso* już tylko z tego tytułu sam stawał się pisarzem reakcyjnym, niejako *fellow-travellerem* endecji.

Konflikt z początku XX wieku nie toczył się pomiędzy nowoczesnością a tradycjonalizmem, lecz pomiędzy konkurencyjnymi wizjami nowoczesności

Dzisiaj widać jednak wyraźnie, że konflikt z początku XX wieku nie toczył się pomiędzy nowoczesnością a tradycjonalizmem, lecz pomiędzy konkurencyjnymi

wizjami nowoczesności. Wiele bowiem elementów ideowego portretu „reakcji”, malowanego przez obóz „postępu” na początku minionego stulecia, okazuje się zaskakująco „nowoczesnych” w świetle naszych współczesnych kryteriów. Nie chodzi przy tym tylko o prostą konstatację, iż dzisiejsza lewica już dawno pogodziła się z kapitalizmem i „burżuazyjną” demokracją. Chodzi przede wszystkim o to, że endecja na początku stulecia była równie antytradycjonalistyczna jak radykałowie. Głosiła przecież w tym czasie zerwanie z tradycją i polską biernością. Tylko w taki sposób Polacy mogli przezwyciężyć historyczne fatum skazujące ich na zacofanie. Magiczne słowo „nowoczesność” pojawia się przecież w tytule sztandarowego dzieła przywódcy Narodowej Demokracji wydanego w 1903 roku. *Myśli nowoczesnego Polaka* – bo o nie tu chodzi – autorstwa Romana Dmowskiego

są bezpardonowym atakiem na tradycję szlachecką, na umysłowe i gospodarcze leniwość, na polityczną spuściznę romantyzmu wreszcie. „Życie szybko idzie naprzód, usuwając jedne, tworząc inne pierwiastki bytu narodowego. Runęły instytucje podtrzymujące dawną budowę społeczną i dawny typ stosunków; przewrót w środkach komunikacyjnych związał ściśle kraj z zagranicą i wciągnął społeczeństwo w życie ekonomiczne Europy, wywołując konieczność szybkiego przystosowania się do nowoczesnych warunków współzawodnictwa”. W takich warunkach znikają przeżytki dawnej, anachronicznej polskiej rzeczywistości – „zostajemy powoli zdolnym do życia, zdrowym, normalnym społeczeństwem”, społeczeństwem, w którym naczelne miejsce, zajmowane dotąd przez bierną i gnuśną szlachtę, przejmują polski kupiec, przemysłowiec, technik, kantorzysta, na roli zaś „zamiast panaszlachcica zaczynają zjawiać się typy nowoczesne: agrariusz – wielki producent i mniejszy – farmer”. Dmowski podkreśla dobitnie: „powierzchnia ziemi nie jest muzeum do przechowywania okazów etnograficznych w porządku, całości, każdego na swoim miejscu. Ludzkość idzie szybko naprzód, a w wyścigu narodów każdy z nich powinien jak najwięcej zrobić dla postępu, cywilizacji, dla podniesienia wartości człowieka”. Czy to jest „tradycjonalizm”? A może „wstecznicstwo”? Wolne żarty! W zdaniach tych dźwięczy nieskrywana fascynacja nowoczesnością.

Niezależnie zatem od wszystkich różnic obie strony sporu sprzed stu lat zgadzały się, iż rdzeniem nowoczesności jest społeczeństwo przemysłowe oraz uobywatelnienie mas, żyjących dotąd na marginesie cywilizacji. Kontrowersje dotyczyły nie samego celu, lecz sposobu jego osiągnięcia – jeśli przez sposób rozumieć kapitalizm lub socjalizm. Dla radykalnej, lewicowej inteligencji nowoczesność miała być zatem narzędziem do realizacji prometejskiej wizji przeistoczenia społeczeństwa i jednostki, w którym cywilizacyjny postęp sprzęgnięty zostałby trwale z humanistyczną wizją człowieka. Dla endeków nowoczesność była warunkiem możliwości wywalczenia własnego państwa

narodowego, jedyne narzędzie umożliwiające dla narodu uczestnictwo nie tylko w korzystaniu z dobrodziejstw cywilizacyjnego postępu, lecz także w realizacji własnych interesów i konkurencji z innymi społeczeństwami.

Dzisiaj wiemy jednak także, że obie te wizje nowoczesności zawierały, obok słusznych postulatów, pewien złowrogi rys. W tekstach radykalnej lewicy spod znaku prometejskiego oddania dla sprawy emancypacji człowieka przebija skłonność do inżynierii społecznej, która już wkrótce rozgrzeszać będzie każdą zbrodnię frazesem Lenina o konieczności rozbijania jajek, jeśli chce się zrobić omlet (wystarczy choćby w tym kontekście poczytać publicystykę polityczną Brzozowskiego z okresu rewolucji 1905 roku). U nacjonalistów wezwania do modernizacji społeczeństwa, do uobywatelnienia mas, do cywilizacyjnej – jak dzisiaj byśmy powiedzieli – transformacji polskiego życia, mieszają się z darwinizmem społecznym usprawiedliwiającym już wkrótce agresywny nacjonalizm (za ilustrację niech posłuży pierwszy z brzegu cytat z *Myśli nowoczesnego Polaka*: „Naród nie składa się z równowartościowych pod względem narodowo-etycznym jednostek”; dlatego też „etyka narodowa nie pozwala dawać wszystkim równego głosu w narodowych sprawach”). Rozsądny program wprowadzenia do polskiej polityki kategorii interesu narodowego miesza się tutaj z otwartą pochwałą egoizmu narodowego, zapowiadającą późniejszą ksenofobię i skłonność do przemocy politycznej prawicy następnego pokolenia, zerkającego już nie w stronę imperialnej Anglii, lecz raczej w stronę włoskiego faszysty, a nawet jeszcze dalej, bo w stronę III Rzeszy, jak w przypadku ONR-u. Tragiczny paradoks dwudziestowiecznej historii polega zatem na tym, iż oba te wielkie projekty nowoczesności w swych skrajnych postaciach zbliżały się do totalitaryzmu – który miał się narodzić w następnym pokoleniu.

*Wielka, uwodzicielska rola
Sienkiewicza w uobywatelnieniu
szerokich mas pozostających do
tej pory poza kulturą narodową
polegała na fascynacji chłopów
dworem i „pańskim” życiem*

„Czarną legendę”
Sienkiewicza-
tradycjonalisty należy
zatem widzieć w
kontekście
rzeczywistego,
gwałtownego sporu o
model polskiej
nowoczesności, w

którym nikt – wbrew temu, jak to się po dziś dzień przedstawia – nie miał monopolu na prawdę. Autor *Rodziny Połanieckich*, w przeciwieństwie na przykład do Władysława Reymonta, który był członkiem Ligi Narodowej, nigdy nie należał formalnie do żadnej politycznej organizacji ruchu narodowego. Zbliżył się do endecji na początku wieku przede wszystkim na gruncie wspólnego z nią sprzeciwu przeciwko polityce pruskiej wobec Polaków oraz w wyniku doświadczeń rewolucji 1905 roku. Zbliżył, co nie znaczy jednak, iż całkowicie się z nią utożsamiał. *Krzyżacy* z pewnością odpowiadali narodowo-demokratycznej koncepcji narodu i narodowej historii. Bliska ich politycznemu programowi była także antyniemiecka wymowa powieści. Lecz *Trylogia*, wraz z jej wizją wielokulturowej i wielowyznaniowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, państwa Jagiellonów, do tego sławiąca rycerski etos szlachty polskiej musiała być nie w smak zajadłym narodowym krytykom szlachetczyzny. Jak zauważył przed laty Stanisław Cat-Mackiewicz, Sienkiewicz nigdy nie był nacjonalistą w ówczesnym rozumieniu tego pojęcia – jego Polska „musiała mieć obok biskupów katolickich – biskupów unickich i prawosławnych, miała mułłów i Ormian obok Mazurów, Żmudzinów i Kozaków”. Całkowicie obca mu była biologiczna koncepcja narodu oraz wynikająca z niej wizja bezlitosnej walki o byt. W jego wystąpieniach publicznych z początku wieku, z czasów, gdy światowa sława dawała mu tytuł do wystąpień w sprawach polskich na arenie międzynarodowej, przewija się

motyw przestrzegania przed zgubnym wpływem nienawiści w stosunkach między narodami. Za przykład może posłużyć jego odpowiedź z 1905 roku na ankietę paryskiego „Le Courrier Européen”, który zwrócił się do wybitnych europejskich osobistości z pytaniem o ich opinię na temat Niemiec: „Należę do tych, którzy głoszą, że idea Ojczyzny powinna zajmować pierwsze miejsce w duszy i sercu człowieka. [...] Należy miłować ojczyznę nade wszystko i należy myśleć przede wszystkim o jej szczęściu. Ale jednocześnie pierwszym obowiązkiem prawdziwego patrioty jest czuwać nad tym, by idea jego Ojczyzny nie tylko nie stała w przeciwieństwie do szczęścia ludzkości, lecz by się stała jedną z jego podstaw. Tylko w tych warunkach istnienie i rozwój Ojczyzny staną się sprawą, na której całej ludzkości zależy. Innymi słowy, hasłem wszystkich patriotów powinno być: Przez Ojczyznę do ludzkości, nie zaś: Dla Ojczyzny przeciw ludzkości”.

Pomimo wszystkich istotnych ideowych różnic endecja potrzebowała jednak pomocy Sienkiewicza. Chodziło o wspomniane wcześniej uobywatelnienie mas. Endecja szła z *Trylogią* do polskiego ludu i za pomocą tego barwnego mitu o wielkości szlacheckiej Polski skutecznie budziła jego świadomość narodową w duchu nowoczesnego nacjonalizmu. Niekonsekwencja? Tylko pozornie. Konflikt o sens nowoczesności pomiędzy prawicą a lewicą rozgrywał się także o to, jakie treści powinny kształtować narodową tożsamość mas pozyskanych świeżo dla polskości. Brzozowski w *Legendzie Młodej Polski* jasno deklarował, iż „celem tej książki jest zbadać, w jaki sposób literatura przyczynić się może do zwycięstwa świadomości klasy robotniczej nad całym naszym ludem pracującym”. Rozumowanie to pozostawało wprawdzie w zgodzie z filozofią marksistowską, lecz istniał jeden istotny szkopuł – pomimo postępów industrializacji społeczeństwo polskie w swej masie było ciągle chłopskie. A chłopom nie chcieli słyszeć o rewolucji znoszącej prywatną własność, w ich wypadku była to bowiem strzeżona jak żrenica w oku ojcowizna. Za wielki paradoks procesu uobywatelnienia mas ludowych na początku wieku należy uznać fakt, iż lud,

wydzwignawszy się z ciemnoty, z analfabetyzmu sięgał po Sienkiewicza, po owego piewę szlacheckiego, zaściankowego tradycjonalizmu. Nowoczesność szła tu ręką w rękę z zacofaniem? Niekoniecznie. Wielka, uwodzicielska rola Sienkiewicza w uobywatelnieniu szerokich mas pozostających do tej pory poza kulturą narodową polegała na fascynacji chłopów dworem i „pańskim” życiem.

Jedni i drudzy żyli obok siebie, w rytm pór roku i gospodarskich prac, jeździli tymi samymi zabłoconymi drogami i spotykali się w tych samych parafialnych kościołach. Prawda, że oba światy dzieliła przepaść społecznych hierarchii, majątku, wykształcenia, obywatelskich praw i poczucia obywatelskich obowiązków. Jedni i drudzy składali się na krajobraz polskiej wsi. Każde społeczeństwo potrzebuje rodzimego modelu „dobrego życia”, każde potrzebuje obrazu rodzimego życia wygodnego i pełnego smaku. Lud w naturalny sposób widział taki wzór w dworze. Chłopska niechęć do dworu, chłopskie poczucie krzywdy zawsze mieszało się z podziwem dla „pańskości”. Sienkiewicz dał ludowi tę pańskość w postaci narodowego mitu spajającego wszystkich w ramach jednej wspólnoty obejmującej nie tylko teraźniejszość, lecz także bajeczną, wielką i przez to atrakcyjną przeszłość; a dając ów mit, przekazywał również zobowiązanie wobec przyszłości. W pamiętnikach z tamtej epoki można znaleźć mnóstwo świadectw wręcz niebywałej popularności Sienkiewicza wśród prostych ludzi, którzy w pierwszym pokoleniu dźwigali się z odwiecznej ciemnoty i zacofania przodków. Karol Wiktor Zawodziński pisał, że o Sienkiewiczu rozmawiał z chłopami z Inflant, autochtonami odległego powiatu iłkuksztańskiego, a pewien jego „towarzysz bojowy”, kowal z zapadłego powiatu podlaskiego, mawiał o *Trylogii*: „piękne poczytanie”. Franciszek Bujak, przyszły profesor, w swej młodości był świadkiem, jak żona sztygara w kopalni soli w Bochni prowadząca szwalnię, u której mieszkał na stacji, zszywała nicią wycinki z warszawskiej prasy z odcinkami *Trylogii* składane potem w foliały: „czytaliśmy je wszyscy. A raczej

nie: trzeba powiedzieć, że pochłanialiśmy je w uniesieniu. Najpierw oczywiście dostawała drogocenną literaturę pani sztygarowa, potem jej pomocnice, nareszcie uczniowie mieszkający na stacji”.

*Typ wyobraźni Sienkiewicza
doskonale odpowiadał wymogom
rodzącej się masowej kultury.
Masowej z racji wtedy nowych
mechanizmów masowych
zachowań, masowych fascynacji*

Sienkiewicz walnie
przyczynił się zatem
do budowy
nowoczesnej
świadomości
narodowej w masowej
skali. Właśnie problem
skali okazał się
decydujący dla tego

procesu. Radykalni inteligenci chcieli uobywatelić lud poprzez przesycenie jego świadomości mitem robotniczego, marksistowskiego prometeizmu. Idea ta, szlachetna w swej teoretycznej postaci, czerpała z oświeceniowej wiary w postęp. Jej utopijny charakter przesądzał jednak o tym, iż choć porwać mogła za sobą tysiące, setki nawet tysięcy ludzi, to jednak musiała ograniczyć się do pewnej mniejszości. Ten rodzaj nowoczesności siłą rzeczy ogarniał tylko miasta, a choć Kongresówka była najbardziej zurbanizowaną częścią Rosji, to jednak większość społeczeństwa żyła w innych warunkach (przy tym i w miastach nie do wszystkich ten rodzaj utopijnego przesłania trafiał). Utopii Sienkiewicz przeciwstawiał mit. Jak w przypadku każdego mitu, konfrontując go z wiedzą historyków, łatwo wykazać zawarte w nim uproszczenia. Z tego właśnie powodu, począwszy od pierwszych głosów krytycznych na temat *Ogniem i mieczem*, zarzucano Sienkiewiczowi, że zamiast obrazu skomplikowanej przeszłości opowiada „bajki”, że snuje malownicze baśnie niewiele mające wspólnego z historyczną prawdą. Dzisiaj na cały problem można jednak spojrzeć całkiem inaczej. Do obowiązkowych lektur inteligenta weszły przecież prace Junga i Eliadego, żeby wyliczyć tylko dwa najbardziej znane nazwiska dwudziestowiecznej refleksji nad miejscem mitów,

archetypów i symboli w kulturze. Pod psychologicznymi i historycznymi uproszczeniami stosowanymi przez Sienkiewicza kryły się właśnie głębsze mityczne struktury opowiadań losów jednostek i zbiorowości, zgodnie z regułami opowieści mitycznych właśnie. Szlachetne, prometejskie utopie marksistów w rodzaju Brzozowskiego zawsze zawierały nazbyt wiele filozoficznej erudycji, skutecznie zawężającej krąg potencjalnych odbiorców zdolnych poprzez lekturę do współuczestnictwa w intelektualnej pracy autora. Sienkiewiczowskie opowieści fundujące pewien model zbiorowej tożsamości z łatwością – właśnie za sprawą swego mitycznego charakteru – znajdowały masowego odbiorcę, co więcej, odbiorcę zdolnego przyswoić sobie niejako bezwiednie całą proponowaną w nich strukturę rzeczywistości. Sukces polegał na tym, iż pewne odwieczne treści (mit bowiem zawsze przekazuje sens odwieczny, przywołuje czas początku, który stale powraca) udawało się autorowi *Potopu* przekazywać w nowej postaci – w społeczeństwie, w którym rodził się masowy obieg kultury (*Trylogię* drukowano przecież w odcinkach w prasie codziennej), pojawiła się masowa publiczność. W ten sposób nowoczesność łączyła się z łagodną wersją konserwatyizmu: to, co nowe, sprzęgało się z tym, co postrzegano jako prastare.

Przeczytaj także: Dariusz Gawin: Sienkiewicz był wielkim, międzynarodowym celebrytą swojego pokolenia

Szczególny dar opowiadania barwnych mitów, w których atrakcyjna, komiksowa wręcz akcja skrywała odwieczne paradygmaty, zapewnił Sienkiewiczowi niezwykle sukces nie tylko w Polsce, gdzie jego twórczość pełniła funkcję publiczną i polityczną, lecz także na świecie. Choć czytelnicy we Francji czy w Ameryce nie mieli pojęcia o historycznym i politycznym kontekście, w jakim powstawała *Trylogia*, losy Kmicica czy Skrzetuskiego również tam przyciągały uwagę czytelników. Gdy zaś Sienkiewicz przebrał swych sarmackich bohaterów w antyczny kostium, skala jego sukcesu przekroczyła wszelkie granice. Intryga *Quo vadis*, typy bohaterów

(Winicjuszowi spod tuniki wystaje przecież wyraźnie karabela chorążego orszańskiego), miłosne perypetie bohaterów na pierwszy rzut oka przypominają polskiemu czytelnikowi *Trylogię*. A jednak okazało się, że owa struktura, że owe „archetypy” sienkiewiczowskiej mitologii przeniesione z polskiego kostiumu historycznego w kostium znany i czytelny dla wszystkich zachodnich społeczeństw okazały się tak samo atrakcyjne, jak w przypadku rodzimego czytelnika. Mit okazał się tak samo fascynujący i popularny, choć nie wspierała go idea „krzepienia serc”. W ciągu kilku lat powieść przetłumaczono na ponad trzydzieści języków. Tylko w Stanach Zjednoczonych w pierwszym roku po przetłumaczeniu książki sprzedano czterysta tysięcy jej egzemplarzy. Powstawały przeróbki sceniczne, opery, obrazy i zbiory ilustracji. Szerzył się także kult Sienkiewicza – w jednym z niemieckich hoteli anonimowy wielbiciel włożył róże do butów mistrza wystawionych na korytarz do czyszczenia. Gazety donosiły o Szwajcarce, która nadała swemu synowi imię Vadis, ktoś inny nazwał tak swego konia wyścigowego. Powstało nawet specjalne słowo „kwowadysta” na określenie fanatycznego wielbiciela powieści. Jednak nigdzie na świecie sukces powieści nie osiągnął takich rozmiarów jak we Francji, gdzie jeszcze przez wiele następnych dziesięcioleci żadna książka nie pobiła rekordowej liczby wydań i nakładów osiągniętej przez Sienkiewicza. Dość powiedzieć, że tylko do 1901 roku ukazało się w tym kraju trzysta czterdzieści edycji książki. Naturalnym zatem ukoronowaniem tego niezwykłego sukcesu stało się przyznanie Sienkiewiczowi literackiej Nagrody Nobla w 1905 roku.

Ten niezwykły sukces *Quo vadis*, powtarzający w skali światowej zjawisko znane już wcześniej w Polsce od momentu ukazania się *Ogniem i mieczem*, wynikał z faktu, iż typ wyobraźni Sienkiewicza doskonale odpowiadał wymogom rodzącej się masowej kultury – masowej, co trzeba podkreślić, nie tylko z racji masowego odbioru, lecz także z racji wtedy nowych, a dzisiaj dobrze już nam znanych, mechanizmów masowych zachowań, masowych fascynacji. Nieprzypadkowo jeszcze przed I wojną światową powstało kilka

niemych ekranizacji *Quo vadis*, w tym monumentalny włoski film z 1913 roku ze specjalnie kolorowanymi niektórymi scenami. Jego londyńską premierę w Royal Albert Hall zaszczylił osobiście król Jerzy V, wiedeńską zaś cesarz Franciszek Józef z całym dworem. Sienkiewicz był – i ciągle przecież jest – pisarzem „filmowym”, pisarzem, którego powieści doskonale nadają się do ekranizacji. Nie przypadkiem bowiem, gdy dzisiaj nasz polski raczkujący show-biznes próbuje podjąć walkę z amerykańskim przemysłem filmowym, to najczęściej czyni to sięgając do Sienkiewicza właśnie. Nie czyni tego z chęci „krzepienia serc”, lecz z chęci odniesienia komercyjnego sukcesu. I sienkiewiczowska mitologia – czy to poprzez *Ogniem i mieczem* Hoffmana, *Quo vadis* Kawalerowicza czy też nową wersję *W pustyni i w puszczy* – broni się na tym niezwykle nowoczesnym, masowym rynku, choć wyparował z niej cały patriotyczny i historyczny kontekst. Pozostało bowiem coś niezwykle istotnego, coś co zapewniało Sienkiewiczowi sukces w Warszawie i w Paryżu już sto lat temu – nowoczesny rodzaj wyobraźni potrafiącej opowiadać masowej publiczności odwieczne archetypy w atrakcyjny sposób. To za jej sprawą bezprecedensowy sukces *Quo vadis* na światowym rynku masowej kultury można porównać do dzisiejszych triumfów „trzech tenorów” – zresztą w jednym i w drugim wypadku mamy do czynienia z kulturą wysoką przykrojoną do potrzeb masowego odbiorcy.

Ten aspekt fenomenu Sienkiewicza umykał zawsze polskim krytykom. Jeśli bowiem zarzucają oni autorowi *Trylogii* prowincjonalizm, obronę zaściankowej wersji polskość – generalnie: nienowoczesność, kompromitującą nas wobec nowoczesnego zachodu, to jak wytłumaczą fakt jego oszałamiającego sukcesu na tymże tak bardzo nowoczesnym i cywilizowanym zachodzie? Czy miliony czytelników *Quo vadis*, historyczni wielbiciel – wszyscy oni byli także prowincjuszami o „zaszpuntowanej wyobraźni”? A może nie tylko Polska była „zdziecinniała”, może obok owej „zdziecinniałej Polski” istniały również „zdziecinniałe” Niemcy i Włochy, „zdziecinniała” Rosja i Ameryka, a nade wszystko – „zdziecinniała” Francja?

Tylko jak pogodzić to z faktem, że Paryż był wtedy stolicą świata, centrum kultury i dobrego smaku? Postawmy więc kropkę nad „i”: Sienkiewicz w pierwszych latach XX wieku nie jest żadnym „zaściankowym” pisarzem – to gwiazda, proszę wybaczyć to nieco anachroniczne określenie – światowego show-biznesu pierwszej wielkości oraz osoba, której autorytet wykraczał daleko poza granice ojczystego kraju.

*Sienkiewicz w pierwszych latach
XX wieku nie jest żadnym
„zaściankowym” pisarzem – jego
autorytet wykraczał daleko poza
granice ojczystego kraju*

Ktoś może jednak zwrócić uwagę na to, że obok Paryża akademickiej sztuki oraz salonów gustujących w „mieszczańskiej” sztuce i literaturze

istniał też Paryż awangardy artystycznej i literackiej, Paryż Picassa i Braque’a, ktoś inny doda, że we Francji czy w Rosji wytykano Sienkiewiczowi te same wady, które dostrzegali jego warszawscy adwersarze. Miażdżąca krytyka *Rodziny Połanieckich* Czechowa była zadziwiająco podobna do krytyki Brzozowskiego (choć można zapytać, co to za prowincjonalny pisarz, którego od razu tłumaczą i w Paryżu, i w Petersburgu). W liście do Suworina z roku 1895 pisał: „Przedziera się przez *Rodzinę Połanieckich* Sienkiewicza. Jest to polska pasta z sera zaprawiona szafranem. [...] Szczęścia rodzinnego i rozważań o miłości do diabła i trochę, a żona bohatera jest tak dalece wierna mężowi i tak subtelnie pojmuje »sercem« Boga i życie, że koniec końców człowiekowi robi się mdło i nieprzyjemnie jak po zaślinionym pocałunku. Sienkiewicz – jak widać – nie czytał Tolstoja, nie zna Nietzschego, o hipnotyzmie rozprawia jak mieszczanin, ale za to każda jego stronica upstrzona Rubensami, Borghese, Correggiem, Botticellim – i to tylko po to, by olśnić burżuazyjnego czytelnika wykształceniem, a materializmowi pokazać figę w kieszeni. Celem powieści ukołysać burżuazję w jej złotych snach. Bądź

wierny żonie, módl się z nią razem, zbijaj pieniądze, zażywaj sportu, a wszystko będzie ci się wiodło na tym i na tamtym świecie. Burżuazja bardzo lubi tzw. typy »dodatnie« i powieści z szczęśliwym zakończeniem, ponieważ utwierdzają ją one w przekonaniu, że można gromadzić pieniądze i zachowywać niewinność, być zwierzem a zarazem człowiekiem szczęśliwym”. Jednak inny wielki Rosjanin, Tolstoj, uważał tę powieść za znakomitą. W liście do żony w tym samym roku pisał, że czyta Sienkiewicza „z dużą przyjemnością”, i dodaje, że to „wspaniały pisarz, szlachetny, rozumny, opisujący życie w całej jego rozległości”.

Zarzut prowincjonalności i nienowoczesności Sienkiewicza był zatem – szczególnie w momencie sporu z radykalną lewicą, gdy ustalały się niezwykle żywotne inteligenckie stereotypy na temat sienkiewiczowskiej legendy – chybiony. Ukazuje to również cały spór w innym, znacznie szerszym kontekście. Krytyka „połaniecczyzny” okazuje się bowiem nie tyle krytyką rodzimego zacofania, któremu przeciwstawiano jako miarę nowoczesności rzeczywistość społeczną i cywilizacyjną zachodnich społeczeństw, ile krytyką wymierzoną w cały istniejący, dominujący porządek. Brzozowski jako Francuz znalazłby tylko inne słowo na określenie tego samego, dominującego w całym zachodnim świecie społecznego establishmentu i cenionego przez ów establishment modelu kultury. Szło zatem w istocie nie tyle o nasze, ewidentne przeciwieństwo, zacofanie, ile raczej o kształt całej istniejącej cywilizacji; o „nowoczesność” rozumianą nie tyle jako kształt obecnej teraźniejszości, ile raczej jako proroctwo na temat nadchodzącej przyszłości, która ów kształt nieodwołalnie i radykalnie odmieni. W tym sensie atak Brzozowskiego na Sienkiewicza stanowił część tej samej wojny, którą paryska awangarda wydała akademickiemu malarstwu czy Le Corbusier architekturze secesji. „Nowoczesność” mieszczańskiego świata *fin de siecle*’u była już brzemienne nową „przyszłością”. Symptomy powszechnego kryzysu, ogarniającego wszystkie dziedziny życia, narastały, począwszy od początku wieku, z coraz większym impetem.

Specyfika polskiej sytuacji, o czym się na ogół zapomina, polegała wówczas na tym, iż wkroczyliśmy w ostrą fazę tego kryzysu dziesięć lat wcześniej niż społeczeństwa zachodnie. Stało się to za sprawą rewolucji 1905 roku, która choć dotyczyła tylko ziem zaboru rosyjskiego, to jednak wpływała także na sytuację we Lwowie czy Krakowie. Stabilny od kilkadziesiąt lat porządek publiczny został wystawiony na pierwszą poważną próbę za sprawą radykalnej przemocy politycznej, która odtąd stała się niestety zasadniczym elementem europejskiej rzeczywistości (nie od rzeczy będzie też wspomnieć, że zabór pruski stał się w tym samym czasie poligonem doświadczalnym dla nowego typu agresywnej, nacjonalistycznej polityki państwowej). W wydarzeniach rozgrywających się w Warszawie, Łodzi czy w Zagłębiu znaczna część opinii publicznej widziała nie tyle kolejny zryw niepodległościowy, jak czyni to radykalna inteligencja spod znaku PPS, ile raczej symptomy głębokiego, cywilizacyjnego kryzysu zagrażającego samym fundamentom społecznego ładu. Konserwatyści i endecy, niechętni reaktywowaniu politycznego romantyzmu przez Piłsudskiego, zgodnie tłumaczyli erupcję przemocy politycznej „wpływami rosyjskimi na duszę polską”, jak wkrótce ujmie to Marian Zdziechowski. Wśród radykałów coraz wyraźniej z kolei rysował się podział na socjalistów i komunistów, na zwolenników rewizjonistycznego programu społecznego i niepodległości, oraz na orędowników powszechnej rewolucji. Skala wydarzeń i ich gwałtowność napępiała trwogą. Jak niestety okazało się po kilkunastu latach, trwoga ta nie była bezpodstawna – na horyzoncie pojawiło się widmo totalitaryzmu. Europa poczuła to złowrogię tchnienie przyszłości dopiero wraz z I wojną światową i załamaniem się w jej wyniku dawnego ładu. Latem 1914 roku rozpoczęła się wielka i okrutna „europejska wojna trzydziestoletnia”, która przyniosła dwie wojny światowe, komunizm, faszyzm, nazizm wraz z ludobójstwem klasowym i rasowym.

Sienkiewicz podejmował wielokrotnie wątek kryzysu europejskiej kultury w swych współczesnych powieściach – począwszy od *Bez dogmatu*, poprzez *Rodzinę Połanieckich* aż do *Wirów*. Do tego obszaru jego twórczości włączyć można także *Quo vadis*, które pomimo antycznego kostiumu zawierało czytelną, typową konserwatywną wizję rozpadu starej cywilizacji tracącej wiarę w dawne tradycje oraz wierzenia i pogrążającej się w cynizmie i rozpuście. Teza była wyraźna i jednoznacznie moralizatorska (dodać też trzeba: w znacznym stopniu standardowa dla konserwatywnych jeremiad) – rozpad tradycji i upadek religii prowadzą nieuchronnie do historycznej katastrofy. Obraz pożaru Rzymu miał być ostrzeżeniem dla wkraczającej w nowe stulecie Europy, odchodzącej od tradycji i wiary.

Proces upadku tradycji i odchodzenia od religii w nowych warunkach prowadził wedle Sienkiewicza do niszczycielskich zarówno dla jednostek jak i całych społeczeństw konsekwencji

Ten sam proces upadku tradycji i odchodzenia od religii w nowych warunkach prowadził wedle Sienkiewicza do niszczycielskich zarówno dla jednostek jak i całych społeczeństw konsekwencji – w

pierwszym przypadku miał to być nihilizm uniemożliwiający normalne życie, rodzaj samobójstwa duchowego prowadzącego nieuchronnie do samobójstwa fizycznego (przypadek Płoszowskiego w *Bez dogmatu*). W drugim konsekwencją mogła być okrutna tyrania poprzedzająca historyczną apokalipsę (*Quo vadis*) bądź też zbrodnicza anarchia rewolucji dokonywanej w imię socjalistycznych haseł (*Wiry*). Stanowisko to zwięźle streszczał tytuł jego pierwszej współczesnej powieści. Świat Płoszowskiego pozbawiony jest wszelkich dogmatów, wszelkich prawd przyjmowanych z ufnością i wiarą.

Jego psychika ukształtowana została przez zwątpienie i krytyczne nastawienie do wszystkiego, charakteryzujące współczesną umysłowość. Filozofia współczesna nie odrzuca wprost wiary w Boga, proponując konsekwentny ateizm; byłaby to bowiem także jakaś formuła „dogmatu”, dającego człowiekowi oparcie w świecie. Zamiast tego na wszelkie najważniejsze egzystencjalne pytania odpowiada: „nie wiem”. Ten sceptycyzm staje się przyczyną duchowej udręki. Płoszowski notuje: „Człowiek [...] szamocze się w tej wielkiej niewiadomej, czując, że gdyby się mógł na którąkolwiek stronę przechylić, to jednak byłoby mu lepiej i spokojniej”. Ta psychologiczna konstrukcja okazała się na tyle sugestywna, iż powieść Sienkiewicza, zupełnie odwrotnie do jego intencji, spotkała się z żywym przyjęciem wśród młodzieży literackiej poszukującej właśnie nowych sposobów wyrazu dla narastających wraz z końcem XIX wieku nastrojów pesymizmu. Niezadowolony z takiego obrotu rzeczy Sienkiewicz dał własną, wyraźną odpowiedź na wyzwanie kryzysu tradycji i wiary w *Rodzinie Połanieckich*.

Dla radykalnej inteligencji „pan Stach” stał się synonimem mieszczańskiej hipokryzji i umysłowej ciasnoty, a pojęcie „połaniecczyzny” nabrało charakteru obraźliwego epitetu. Warto jednak pamiętać, iż stosunek autora do głównej postaci powieści jest do pewnego stopnia ironiczny – sam Połaniecki zresztą z zaskoczeniem widzi dookoła siebie dowody na – jak to nazywa – „ironię życia”. Żeby zrozumieć ideowy koncept stojący za tą postacią, trzeba cofnąć się jeszcze raz do *Bez dogmatu*. Sienkiewicz już na pierwszych stronach powieści rysuje wyraźne przeciwieństwo dwóch panów Płoszowskich – ojca i syna. Pierwszy jest typem anachronicznego romantyka. W młodości zajmował się filozofią romantyczną i napisał nawet traktat *O Troistości*, zawierający „dziwną mieszaninę idei heglowskich z ideami Hoene-Wrońskiego”, który pozostał jednak w rękopisie. Po śmierci ukochanej żony przyszło załamanie – oszalał z rozpacz, stracił wiarę w filozofię i wszelkie zainteresowanie dla życia. Osiadł na stałe w Rzymie, chcąc być blisko grobu żony, i oddał się bezpłodnemu gromadzeniu rzymskich starożytności. Morał,

jaki w losach tej postaci chce zawrzeć Sienkiewicz, jest wyraźny: romantyzm wraz ze swoją sztuką i filozofią prowadzi do niebezpiecznej skrajności w postaci mistycyzmu. Psychika opanowana przez mistycyzm skłania się do histerycznych reakcji, brakuje jej męstwa, aby stawić czoła życiu. Nadmiar wrażliwości i nadmiar filozoficznego instrumentarium prowadzi w sytuacji próby życiowej do klęski. Młody Płoszowski przedstawia drugą skrajną możliwość – nie ma w nim nie tylko śladu mistycyzmu, lecz nawet zwykłej wiary. Jego umysł jest chłodny, zdystansowany. Jednak brak jakichkolwiek wyraźnych i przyjmowanych bezdyskusyjnie „dogmatów” prowadzi do takich samych skutków jak w przypadku ojca, czyli do szaleństwa, tyle że tym razem jest to szaleństwo „na zimno”. Nihilizm okazuje się samobójstwem duszy poprzedzającym samobójstwo fizyczne.

Połaniecki jest typem pośrednim, znajduje się pomiędzy skrajnościami. W czasie studiów w Belgii zetknął się wprawdzie ze współczesną filozofią, jednak potem w dojrzałym życiu nie odczuwał potrzeby pogłębionej refleksji. Tak opowiadał o tym Maryni: „Zadaliśmy sobie pytania: dokąd idziemy? jaki wszystko ma sens, jaką wartość i jaki koniec? Czytywaliśmy pesymistów i gubiliśmy się w rozmaitych pytaniach, bez dna [...]”; jeden z jego znajomych, astronom, oszalał, prześladowany przez wizję, iż jego głowa krąży w nieskończoność po paraboli, jednak „później wyzdrowiał i został księdzem”. Połaniecki porzucił te rozważania, ponieważ zauważył po pierwsze, że „Belgowie biorą to wszystko mniej do serca” niż on („my jesteśmy naiwniejsi”), po drugie zaś zdał sobie sprawę, że życie jest jednak faktem, z którego oczywistością trzeba się pogodzić i dlatego „żyć trzeba, [...] trzeba z życia wydobyć, co się da” i dlatego też „wziął się za uszy” i zaczął „na umór farbować perkaliki”. Nie znaczy to jednak, że nie stawiał sobie pytań o rzeczy ostateczne, o sens swojego życia. Tyle, że z pomocą przychodziło mu zaufanie do tradycji, za sprawą której życie toczy się pewnie po utartych koleinach. Tę – jak najbardziej konserwatywną – myśl, kluczową dla światopoglądu Połanieckiego, przedstawił Sienkiewicz już w jednej z pierwszych scen

powieści, gdy pan Stach wraz z Marynią i jej ojcem udają się na niedzielne nabożeństwo. Wtedy to, patrząc na religijny rytuał i rozmyślając o przemijaniu i śmierci, czuje, że „wszystkie systemy filozoficzne mijają jak cienie, a msza po staremu się odprawia” i że „ona jedna obiecuje dalszy i nieprzerwany ciąg”. Ta właśnie myśl Połanieckiego, streszczająca całą jego filozofię, przypisana została Sienkiewiczowi przez lewicowych krytyków jako jego własne ideologiczne credo zawierające apoteozę bezmyślnego oportunistu i hipokryzji.

Zarzuty do pewnego stopnia na pewno prawdziwe. Sam Sienkiewicz zresztą wystawił swego bohatera na próbę, która jasno wykazała, że zarzut hipokryzji nie był bezpodstawny. Romans z żoną przyjaciela obnażył zakłamanie pana Stacha nie tylko przed czytelnikami, lecz także przed samym bohaterem. Pokutą stała się choroba żony. Sens zarzutów ze strony radykałów polegał jednak na tym, iż Połaniecki doświadczony przez los i widzący wśród swych przyjaciół różne nieszczęścia, nie zmieniał zasadniczo swej życiowej filozofii. Więcej nawet – o ile wcześniej zaufanie do tradycji było w jego ustach rodzajem automatycznie przywoływanego frazesu, teraz stało się rodzajem żarliwego wyznania wiary, przekonaniem, że właśnie taka jest najgłębsza prawda o życiu. Zwieńczeniem stał się powrót do Krzemienia. W obrazie tym nowoczesność, to znaczy zdobyta w Belgii wiedza, fachowość kupca i finansisty łączyła się z tradycją, z dworem i ziemią. Jak skomentował to pan Jamisz, sąsiad nowego dziedzica Krzemienia: „My wszyscy powinniśmy się naprawdę pieczętować ługiem! I powiem wam jeszcze, że to nie tylko wrócił pan Stanisław Połaniecki, nie tylko pani Maria Połaniecka – to wróciła rodzina Połanieckich, bo się w niej odezwał instynkt całych pokoleń, które z gleby wyrosły i których prochy tę glebę użyźniają”. Nawet jeśli wcześniej autor pisał o „ironii życia”, komentując perypetie pana Stacha, to zakończenie powieści z pewnością tej ironii było pozbawione. Wyglądało na to, że porzuciwszy

naiwny pesymizm i histeryczny dekadentyzm, że nauczywszy się nowocześnie gospodarować, można z nowymi siłami i nowymi pieniędzmi powrócić do rodzimej tradycji.

*Rewolucja 1905 roku zachwiała
wiarą Sienkiewicza, że
szlachecką, ziemiańską tradycję
można pogodzić z
nowoczesnością*

Rewolucja 1905 roku zachwiała jednak wiarą Sienkiewicza, że szlachecką, ziemiańską tradycję można pogodzić z nowoczesnością.

Ważnym świadectwem

w tej sprawie jest jego ostatnia współczesna powieść *Wiry*, opublikowana w 1910 roku. Wprawdzie nie można jej uznać za wybitne osiągnięcie literackie, jednak nie o literackie walory w tym przypadku głównie chodzi. Istotną okolicznością związaną z tą powieścią jest fakt, iż w wyniku rewolucji Petersburg wprowadził ograniczone reformy polityczne, w tym także złagodził cenzurę. Po raz pierwszy zatem w całej swojej twórczości Sienkiewicz nie musiał uciekać się do mniej lub bardziej przejrzystych aluzji, lecz mówił o sprawach polskich w sposób niemalże otwarty. A że powieść stanowi jednocześnie niezwykle gwałtowne oskarżenie socjalizmu, w PRL-u nie była nigdy wznawiana (za wyjątkiem naukowego wydania dzieł wszystkich z 1951 roku; cóż jednak znaczyło trzy tysiące egzemplarzy wobec milionowych nakładów *Trylogii* czy *Krzyżaków*). W opracowaniach, jeśli w ogóle o niej wspomniano, to wspomniano tylko o antyrewolucyjnych uprzedzeniach starego pisarza, który nie rozumiał już nadchodzącej epoki. Rzeczywiście jego wiedza na temat ruchu socjalistycznego musiała być bardzo powierzchowna. Z treści książki wynika bowiem, że nie odróżnia SDKPiL od PPS, komunistów od ludzi Piłsudskiego.

Przeczytaj także inne teksty Dariusza Gawina

Jednak ignorancja co do szczegółów nie przekreśla słusznych intuicji na temat przyszłości idei rewolucji, które możemy w niej znaleźć. Na pytanie, skąd w polskim socjalizmie wziął się pierwiastek radykalnej przemocy, Sienkiewicz udziela jednoznacznej odpowiedzi – stało się tak dlatego, że idea rewolucji przychodzi do nas z Rosji. Groński, filozof-amator, mówi w rozmowie z socjalistycznym terrorystą: „Szkółka, którąście przeszli nie odjęła wam, bo nie mogła odjąć, języka, ale urobiła wasze umysły i dusze w ten sposób, że jesteście nie Polakami, lecz Rosjanami nienawidzącymi Rosji”. Gdzie indziej krytyk socjalizmu twierdzi w rozmowie z rewolucjonistą: „Twierdzisz pan zatem, że wy imię Polski połączyliście z młodą i potężną ideą, przez co wpuściliście w jej żyły młodą krew. A ja odpowiem, że sama idea, jakakolwiek ona jest – tak zwyrodniała w waszych umysłach, że przestała być społeczną ideą, a stała się społeczną chorobą. Zaszczepiliście Polsce chorobę i nic więcej. Nowy polski gmach trzeba budować z cegieł i kamienia – nie z dynamitu i bomb. A w was nie ma ni cegieł, ni kamienia. Wy jesteście tylko krzykiem nienawiści”. A przecież kraj jest w niewoli; podsycając zatem konflikt wewnętrzny, postępują niczym mrówki, które wszczynają wojnę domową, choć na mrowisku leży pożerający je mrówkojad. Zarzut w stosunku do socjalizmu, jaki wysuwa Sienkiewicz, nie dotyczy zatem samej idei społecznej sprawiedliwości, jest to bowiem dla niego idei stara i szlachetna, zakorzeniona w Ewangelii, ani też nie wynika tylko z faktu osłabiania zdolności do oporu zniewolonego kraju. Podstawą krytyki, którą prowadzi Sienkiewicz, jest to, że idea ta przychodzi ze wschodu, z Rosji: „Wam się w tej chwili zdaje, że robicie rewolucję, a to jest tylko mała rewolucji – i w dodatku obcej. Wy jesteście złym kwiatem obcego ducha. Dość wziąć wasze dzienniki, waszych pisarzy, poetów i krytyków! Cały ich aparat umysłowy jest obcy. Prawdziwy ich cel [...] to zniszczenie. W ręku żagiew, a na dnie duszy beznadziejność i wielkie *nihil!* A przecież wiadomo skąd to rodem”. Dowodu na to, że socjalizm może istnieć w bardziej cywilizowanej formie dostarcza

ruch socjalistyczny w Galicji – wprawdzie „to także nie Apollo Belwederski, ale jednak ma już inne rysy i mniej szerokie kości policzkowe. Nie ma w nim tej wściekliwości, lecz nie ma i tej rozpacz i tego smutku, które są tak przeciwne kulturze łacińskiej”. Zadziwiający to fragment, który wprost można traktować jako polemikę z Brzozowskim i innymi radykalnymi krytykami połaniecczyzny. Polemika ta dotyczy przy tym nie tylko chwili bieżącej, metod stosowanych przez rewolucjonistów w danym czasie, lecz także przyszłego kształtu ich socjalistycznego państwa: „wasze państwo socjalistyczne, jeśli je kiedykolwiek założycie, będzie takim poddaniem osobistości ludzkiej urządzeniom społecznym, takim wtłoczeniem człowieka w tryby i koła powszechnego mechanizmu, taką kontrolą i taką niewolą, że nawet dzisiejsze państwo pruskie jest w porównaniu świątynią wolności”.

Nie miałby jednak racji ktoś, kto sądziłby, że alternatywą dla socjalizmu jest stereotypowy konserwatyzm polityczny. O konserwatystach czy też ugodowcach, zwanych tu „realistami”, mówi się w *Wirach* jednoznacznie źle. Wprawdzie nie są to ludzie źli i głupi, jednak grzeszą naiwnością, do ugody bowiem potrzeba woli dwóch stron, a zaborcy, w tym przede wszystkim Rosja, jej zawarciem nie są w żadnym stopniu zainteresowani. Alternatywą nie jest także łagodna wersja liberalnego konserwatyzmu w typie pana Stacha Połanieckiego, któremu udało się połączyć kapitalizm ze szlachecką tradycją. Wprawdzie Krzycki, główny bohater męski wątku romansowego powieści, do złudzenia przypomina Połanieckiego, jednak tym razem rozsądny konserwatywny liberał ponosi klęskę życiową. Nie potrafi on mianowicie okazać szacunku swej narzeczonej pochodzącej z ludu, w wyniku czego zaręczyny zostają zerwane i do małżeństwa nie dochodzi, a co więcej, w wyniku splotu nieszczęśliwych wydarzeń związanych z tą sprawą jedna z młodych przyjaciółek rodziny została zamordowana przez rewolucyjny motłoch. Klęska osobista Krzyckiego wytłumaczona zostaje w powieści poprzez, jak się okazuje, niemożliwy do przewyciężenia wpływ złych nawyków, na które pracowały całe pokolenia szlacheckich przodków. Jedna z

postaci powieści objaśnia to wydarzenie poprzez odwołanie się do typowości Krzyckiego w polskich warunkach: „Gdyby Krzycki żył sto lat temu i był ułanem, szarżowałby pod Somosierrą nie gorzej od Kozietulskich i Niegolewskich. Tylko on należy do tego rodzaju ludzi, którym dla jakiejś idei lub dla jakiegoś uczucia łatwiej zginąć niż dla nich żyć i w nich wytrwać”. Wyjaśnien szukać trzeba w narodowej przeszłości: „Pomyśleć tylko, że przez całe wieki nikomu w świecie nie było lepiej niż rozmaitym Krzyckim i Grońskim – nikomu! Toteż wysysali rozkosze z życia, jak sok z winogron. Jedli, pili, bawili się, hulali – ba! bili się nawet dla przyjemności. Nie byli źli ani okrutni, bo człowiek szczęśliwy nie może być zupełnie zły. [...] Folgowali plemionom, które im podlegały, ale przede wszystkim – folgowali sobie. Stąd na dnie duszy polskiej leży zawsze folga. Przyszły teraz czasy pokuty [...]”.

*W kim pokłada swe nadzieje
Sienkiewicz? Do kogo należy
przyszłość?*

Jeśli świat, który symbolizuje Krzycki, nie jest już w stanie przeciwstawić się groźbie dziejowej apokalipsy, jaką

przynosi idąca ze wschodu rewolucja socjalna, jeśli ten świat nie jest w stanie zbudować nowej, silnej i nowoczesnej Polski, to w kim pokłada swe nadzieje Sienkiewicz? Do kogo należy przyszłość? Odpowiedzi dostarcza postać doktora Szremskiego, lokalnego działacza, społecznika, który tak niestrudzenie zakładał tajne szkoły, czytelnie, ochrony dla dzieci, spółki i stowarzyszenia ekonomiczne, że nazywano go powszechnie „doktorem-Ostrogą”. Na pozór jego postać nie odbiega od stereotypu pozytywisty-organicznika. Cała różnica wynika z jednego tylko, ale bardzo znaczącego przymiotnika, którym Sienkiewicz określa zakładane przez niego szkoły – były one bowiem tajne. Więcej w tamtych warunkach napisać nie mógł, ale też i nie musiał. Dla czytelników sprawa była jasna. Narrator dodaje, że z powodu tej działalności miejscowi socjaliści nienawidzili go, ponieważ utrudniał ich

robotę. Przypomnijmy sobie fragment, gdzie pada zdanie o tym, że budować Polski dynamitem nie sposób, że do tego potrzebne są cegły i kamienie. To właśnie robi Szremski – jego społecznikowska robota to praca na rzecz niepodległości, tyle że prowadzona jest pokojowymi metodami. O wolności narodu stanowi bowiem jego cywilizacyjny rozwój. Biedny chłop lub robotnik, żyjący w zwierzęcych warunkach i z nienawiścią patrzący na bogatych, to potencjalni zwolennicy wschodniego socjalizmu obiecującego okrutną zemstę. Robotnik i chłop żyjący „jak człowiek”, to obywatel, świadomi członkowie solidarnego narodu, zdolnego nie tylko do wywalczenia niepodległości, lecz także do przeciwstawienia się wzbierającej fali niszczycielskiej rewolucji. To właśnie Szremski wygłasza wspomniany wcześniej komentarz na temat wpływu szlacheckiej przeszłości na losy Krzyckiego. Polskę odbudują nie tacy jak on, lecz przyszłe pokolenia – „nie brzuchate, nie dobroduszne, nie gadatliwe, nie łase na rozkosze zmysłów, na przyjemności życia, nie – niby do wszystkiego dobre, a do niczego niezdatne – tylko twarde, uporne, milczące i fachowe. Niedola i niewola orzą pod nie grunt od stu lat”.

W *Wirach* doskonale zatem widać całą dwuznaczność sporu o nowoczesność, który „reakcja” toczyła z obozem „postępu” na początku XX wieku. Z jednej bowiem strony jest to narastający pesymizm co do losów całości zachodniej cywilizacji, pesymizm wynikający z coraz silniejszych symptomów zbliżającej się historycznej katastrofy. W trakcie pogrzebu zabitej przez rewolucyjny motłoch niewinnej dziewczyny padają skrajne opinie wyrażające lęk o przyszłość. Ta zbrodnia nie była efektem pomyłki; to raczej „logiczne następstwo czasów, które nadchodzą i w których takie wypadki staną się zwykłym codziennym biegiem rzeczy [...] Niech tak dalej pójdzie, a za dziesięć czy dwadzieścia lat, kto wie, czy nie będzie się tak grzebać nauki, sztuki, kultury, ba, całej cywilizacji. I to nie tylko u nas, ale wszędzie. Będzie nieskończony szereg takich wypadków”. Dlatego też pesymista dopowiada: „zginęliśmy bez ratunku. U nas są tylko wiry... I to nie wiry na toni wodnej,

gdzie poniżej jest głębia spokojna, ale wiry z piasku. Teraz wichry dmie od Wschodu, jałowy piasek zasypuje naszą tradycję, naszą cywilizację, naszą kulturę – całą Polskę – i zmienia ją w pustynię, na której giną kwiaty, a żyć mogą tylko szakale”. W zdaniach tych brzmi coś więcej niż tylko zdawkowe moralizatorstwo i niechęć do rewolucji ludzi, którzy nie rozumieli idei sprawiedliwości społecznej; jest w nich coś jeszcze, coś wyjątkowo złowrogiego. Rzucone mimochodem proroctwo o dziejowej apokalipsie za dziesięć czy dwadzieścia lat okazało się zaskakująco precyzyjne – przecież Sienkiewicz pisał *Wiry* na przełomie 1907 i 1908 roku! Totalitaryzm był dla Sienkiewicza pojęciem nieznanym, lecz nie sposób oprzeć się wrażeniu, że jego możliwość, pomimo wszelkich ograniczeń wyobraźni, krępowanej przez świat dziewiętnastowiecznych pojęć, przeczuwał.

Z drugiej jednak strony ostatnie słowo w zakończeniu *Wirów* należy nie do pesymistów, lecz do doktora Szremskiego. Sugestywna wizja rychłego końca cywilizacji zrobiła na nim wielkie wrażenie. Następnego dnia jednak pojawia się nadzieja. Doktor gorączkowo myśli: „Giniemy bez ratunku? – Otóż nieprawda! Pod tymi wirami, które się kręcą na powierzchni naszego życia – jest coś, czego Świdwicki nie dojrzał – Jest więcej niż gdzie indziej, bo jest bezdenna głębia cierpienia. Nie ma po prostu na świecie większego nieszczęścia niż nasze... U nas ludzie budzą się rano i idą z pługami w pole, idą do fabryk, do biur, za ławy sklepowe i do wszelkiego rodzaju pracy – w bólu”. Przyczyną jest naturalnie niewola, w jakiej żyją. Ludzie mogliby przecież powiedzieć Polsce „zanadto mnie bolisz, zanadto mi dolegasz, więc się Ciebie wyrzekam i od dziś chcę o Tobie zapomnieć”. Jednak nikt tego nie robi, nawet ci, którzy rzucają bomby. To znaczy, że jest nadzieja – „jeśli wolimy cierpieć niż się Jej wyrzec, to gdzie nam do szakalów i gdzie Jej do zguby! Szakale szukają ścierwa, nie cierpienia! Więc Ona żyje w każdym z nas, we wszystkich razem – i przeżyje wszystkie wiry na świecie”. Trzeba zatem wracać do domu i „pchać taczkę dalej”.

*Niestety, okazało się, iż
spełnienie najgorszych przeczuć
zarówno Sienkiewicza, jak i
Żeromskiego odwlekło się w
przypadku Polski tylko o jedno
pokolenie*

Zadziwiający to
fragment. Sposób
rozumowania
Szremskiego i jego styl
kojarzy się bardziej z
bohaterami
Żeromskiego niż ze
stereotypowym
wyobrażeniem na

temat ideowego profilu sienkiewiczowskich postaci współczesnych. Zresztą nie tylko o sam styl chodzi. Zwróćmy uwagę na wcześniej wspomniane „wiry z piasku” i „wicher od Wschodu”. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że dwa powojenne tytuły Żeromskiego, powstałe już po śmierci Sienkiewicza, nawiązują do tych właśnie fraz. Chodzi naturalnie o zbiór publicystyki politycznej i społecznej *Bicze z piasku* oraz *Wiatr od morza*. Jeśli zgodzimy się na tę myśl, to wolno nam chyba uznać, iż Żeromski dopowiadał w pewnym sensie myśl autora *Wirów*. Doktor Szremski miał bowiem rację – wierność i nadzieja zwyciężyły, Polska odzyskała niepodległość i można było przystąpić do cywilizacyjnej pracy. Co więcej, okazało się, że patriotyzm przeważał nad społecznymi resentymentami. Kraj zdołał się obronić przed rewolucyjnym najazdem. Wydaje się, iż przy wszystkich różnicach na tę właśnie diagnozę mógł zgodzić się zarówno Sienkiewicz, któremu przyprawiono gębę – jeśli nie reakcjonisty, to w każdym razie tępego tradycjonalisty, jak i Żeromski, z którego robiono na siłę proroka Polski Ludowej. Optymizm pierwszych lat odrodzonej Rzeczypospolitej ustąpił jednak dosyć szybko narastającemu uczuciu niepokoju i zawodu co do rozwoju wypadków. Na Polskę padał złowrogi cień totalitarnej rewolucji ze wschodu, której hasła zyskiwały tym silniejszy odzew nad Wisłą, im bardziej rodzima gnuśność i krótkowzroczność przyczyniały się do trwania nędzy i społecznej niesprawiedliwości. Pisząc *Przedwiośnie*, Żeromski chciał, jak sam twierdził, „zabiec drogę rewolucji”,

której groźbę jasno dostrzegali. Niestety, okazało się, iż spełnienie najgorszych przeczuć zarówno Sienkiewicza, jak i Żeromskiego odwlekło się w przypadku Polski tylko o jedno pokolenie.

Dzisiaj, gdy po raz drugi w przeciągu stu lat doświadczyliśmy „nowego początku” wolnego i niepodległego polskiego życia, spory o monopol na nowoczesność z pierwszych lat XX wieku stają przed nami w innym świetle. Nowoczesność na miarę drugiej połowy tego wieku, tę, która kojarzy się z telewizją i masową urbanizacją, z blokowiskiem i wczasami pracowniczymi, z bezpłatną, powszechną służbą zdrowia i początkami rodzimej pop-kultury, budowano pod dyktando polskich marksistów, z których co inteligentniejsi szukali inspiracji u Brzozowskiego. To dlatego wiele z jego tez na temat Sienkiewicza stało się obowiązkowym ekwipunkiem intelektualnym polskiego inteligenta. Choć kto wie, czy nie stałoby się tak również wtedy, gdyby generał Anders powrócił na swoim białym koniu do Warszawy. Jeśli w Paryżu rząd dusz sprawował po wojnie Sartre, to zapewne i w warszawskich kawiarniach i czasopismach literackich siedzieliby ludzie, którzy z takim samym obrzydzeniem traktowaliby „połaniecczyznę”, jak robił to choćby Jan Kott w swoich powojennych tekstach.

Na początku nowego stulecia sytuacja uległa jednak zasadniczej zmianie. Wydaje się, iż upadek komunizmu raz na zawsze uniemożliwił jakkolwiek zasadniczą krytykę kapitalizmu, czy raczej – jak teraz się zwykło mówić – wolnego rynku. Nawet jeśli już ktoś z takową występuje, to nie jest jednak w stanie przedstawić jakiegokolwiek całościowej kontrpropozycji. Nic dziwnego – w utopie już nikt nie wierzy. Świat wyobraźni zbiorowej szanuje i w pełni uznaje za wcielenie samej istoty nowoczesności wszystkie cnoty, którymi Sienkiewicz obdarzył pana Stacha Połanieckiego i które do szaleństwa doprowadzały Brzozowskiego. Dziwna jednak rzecz – nikt nie oddaje

sprawiedliwości samemu Sienkiewiczowi, a w końcu przynajmniej co do tej jednej sprawy to właśnie on, a nie Brzozowski, miał rację. Któż jednak lubi pamiętać swoje pomyłki?

Dariusz Gawin

Tekst pochodzi z książki Dariusza Gawina „Polska – wieczny romans” dostępnej w księgarni Teologii Politycznej

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [504]: „Testament Nobla i wynalazek wielkości”